



ZNAK
i
OMEN



MARAH WOOLF

ZNAK
i
OMEN

Przełożyła Agata Teperék



Jaguar

Tytuł oryginału: *Wicca Creed. Zeichen und Omen*

Copyright © Marah Woolf, Magdeburg

Projekt okładki: Carolin Liepins

Ilustracje wykorzystane na okładce: © Shutterstock/Inna Sinano

Ilustracje we wnętrzu: Marina Ceban

Adaptacja okładki i projekt stron tytułowych: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Redakcja: Justyna Techmańska

Korekta: Renata Kuk, Magdalena Magiera

Skład i łamanie: Robert Majcher

Copyright for the Polish edition © 2024 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-351-8

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2024

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ul. Ludwika Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl

[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)

[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)

[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)

twitter.com/WydJaguar

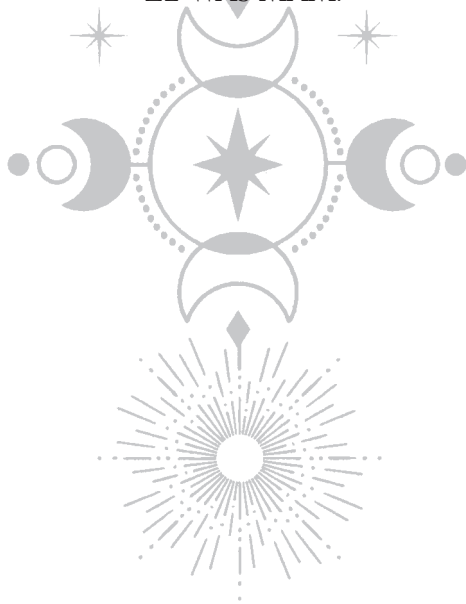
Druk i oprawa: ABEDIK

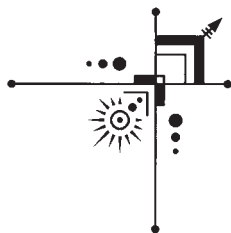
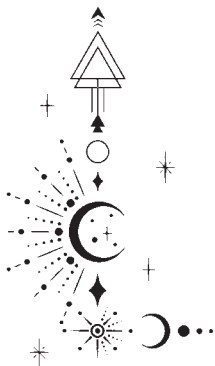
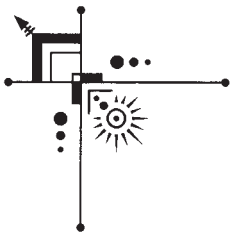
Wydrukowano na papierze CHB 60/2,4 dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.



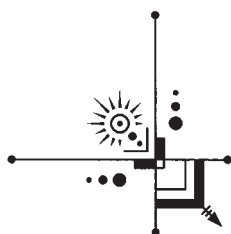
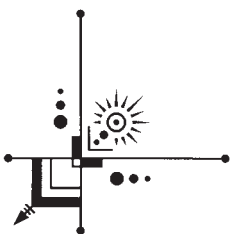
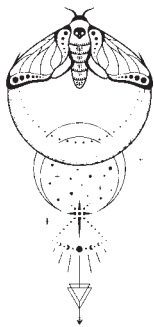
— NA SZÓSTĄ ROCZNICĘ —

DLA JOSY, NANÉ, ANKE, DANIELI, NICOLE, ELI I TANII
TRUDNO SOBIE WYOBRAZIĆ LEPSZE WSPARCIE
I BARDZO SIĘ CIESZĘ,
ŻE WAS MAM.





LUDZIE WIERZĄ,
ŻE MAGIA NIE ISTNIEJE,
I TYLKO TO PRZEKONANIE
DAJE IM SPAĆ W NOCY.





WICCAŃSKIE KREDO*



Wiccańskie prawo znajdzie uznanie
Tam, gdzie prawdziwa miłość i zaufanie.
Żyj i innym niech wolno żyć będzie też,
dawaj z umiarem i z umiarem bierz.

Trzy narysowane koła wypędzą zewsząd złego stwora.
Zaklęcia tylko wtedy działają,
Gdy rymem napisane zostają.
Spojrzenie łagodne, a dotyk twój czuły
w słuchaniu, nie w mowie przez swoje muskuły.

Kroc z drugą stroną, gdy księżyc rośnie.
Tańcz wtedy i runy śpiewaj radośnie.
Kiedy bowiem ubywa księżyc,
wilkołak wyje z tojadowego poszycia.
Kiedy boski księżyc w pełnię wkroczy,
Twoje serce bardzo łatwo się zauroczy.

Kiedy silny wiatr z północy wieje,
żagiel zwijaj i rygluj domowe pierzeje.
Kiedy z południa droga dla wiatru pusta,
miłość po trzykroć pocałuje cię w usta.
Kiedy poczujesz podmuch wiatru wschodniego,
wyprawiaj ucztę, spodziewając się czegoś nowego.
Kiedy tylko wiatr z zachodu nadejdzie,
dla wędrujących dusz czas niepokoju będzie.

* Polskie brzmienie autorstwa Agaty Teperek na podstawie swobodnego tłumaczenia Mary Woolf. Oryginalna angielskojęzyczna wersja dostępna pod adresem: <https://www.waningmoon.com/ethics/rede3.html>

Dziewięć drewn, gdy do kociołka trafi,
niech płonie szybko i wolno się pali.
Czarny bez to drzewo naszej Pani,
nie pal go, bo klątwę pociągnie za wami.
Kiedy koło obracać się zacznie,
Niech ognisko Beltane trzaśnie.
Kiedy koło dotoczy się do Jule,
rozpal ogień, Pan będzie ci królem.

Czcij kwiaty, krzewy wraz z drzewami.
Niech ci Pani błogosławi.
O tym, co dobre, możesz się z wody wywiedzieć,
Rzuć kamień, nie omieszka ci prawdy powiedzieć.

Jeśli się znajdziesz w potrzebie kiedy,
nie ściągaj tylko na innych biedy.
Fałszywy przyjaciel niech cię nie zwiedzie.
Czasu nie marnuj, bo w pole cię wywiedzie.

Kiedy się witasz i żegnasz serdecznie,
Na policzkach niech się pojawiają rumieńce.
Regułę Trzech spamiętaj sobie,
Bo co dobre, a co złe zawsze ci powie.
Kiedy w życiu spotka cię niepowodzenie,
noś niebieskiej gwiazdy przedstawienie.

Szczerłość w miłości to podstawa,
byś sam nie poczuł, co to zdrada.
Osiem słów na koniec wyznanie dopełni:
„Nie szkodź innemu, bo dla ciebie się spełni!”



SPIS POSTACI



Adrian Grigore	Czarownik
Alexej Lazar	Brat Nikolaia, strzygón
Alva	Czarownica
Amelia	Asystentka Brediki, czarownica
Ancuta	Duch z Caraimanu, córka Celesty, czarownica
Arvid	Strzygón
Bredica Fatou	Administratorka, zarządczyni Caraimanu, czarownica
Carys	Czarownica
Celesta	Królowa czarownic, czarownica
Celia Lazar	Siostra Nikolaia, strzyga
Eleni	Czarownica
Estera	Czarownica
Gabriella Lazar	Matka Celi, strzyga
Ivan	Naczelny dowódca Nikolaia, strzygón
Jaron Valeri	Czarownik
Kayla Anghel	Pierwsza oficerka Nikolaia, strzyga
Kyrill	Brat bliźniak Valei, wiccamin
Liana	Strzyga
Lupa	Siostra Valei, wiccanka
Magnus	Cobrii; dowódca armii kruków, wiccamin
Melinda Dumont	Dyrektorka Caraimanu, czarownica
Milas	Syn Ancuty, czarownik
Natalie	Wiccanka

Nexor	Mąż królowej Estery, czarownik
Nikita Lazar	Ojciec Nikolaia, Alexeja i Celi, strzyga
Nikolai Lazar	Magnat rodziny Lazarów, strzyga
Radu	Arcykapłan, wiccamin
Sophia	Zamordowana wiccanka
Valea	Wnuczka arcykapłana, wiccanka
Valeria	Czarownica
Vito	Czarownik





Nikt nie wiedział, kto w Merlinie, na ciemnych belkach podniszczonego drewnianego kontuaru, wypalił dawno już wyblakłą inskrypcję. Legenda głosiła, że zrobili to członkowie owianego złą sławą zrzeszenia studentów z Aquincum, stolicy Muntanii. I za każdym razem, gdy moje spojrzenie padało na sentencję: „Magia zniknie tylko wtedy, gdy zakujemy ją w kajdany”, przychodziło mi do głowy, że zrzeszenie niemal zrealizowało swój cel i usunęło z tego świata wszelką magię. Ludzie wprawdzie nie mogli – dosłownie – zakuć magii w kajdany, osiągnęli jednak zadziwiającą wprawę w prześladowaniu, torturowaniu i zabijaniu magicznych istot. Na szczęście moja magia przypominała raczej rozpaczliwie żarzący się płomień będący o włos od zgaśnięcia. W przeciwnym razie mieszkańcy Aquincum dawno by mnie wrzucili do kotła z gotującą się smołą i unieszkodliwili. W ogóle ich nie interesowało, że taka wiccanka jak ja nigdy nie wyrządziła nikomu żadnej krzywdy. Magia

to magia, uważali, czarna czy biała – bez znaczenia. Przerażliwie się jej bali, ale któż brałby im to za złe. W przeszłości byli zbyt często wciągani w wojny między czarownicami, wiccanami i strzygami. Już się pogodziłam z tym, że moja własna magia prawie nie istnieje, bo trudno, żeby brakowało mi czegoś, czego w zasadzie nigdy nie miałam, dziś jednak sporo bym dała, żeby umieć chociaż rzucić zaklęcie uspokajające i przynajmniej na moment uciszyć panujący wokół hałas. Pękała mi głowa. Od smrodu potu i zwietrzałego piwa kręciło mnie w nosie, a drażniący dym papierosowy kłuł mnie w oczy i przesłaniał widoczność. Kilka godzin w dusznej gospodzie wystarczyło, żeby moje wrażliwe zmysły całkowicie się rozstroiły.

Z ulgą odstawiłam wyładowaną tacę na kontuar i spróbowałam zaczerpnąć powietrza, starając się go nie wachać. Denerwowała mnie podszewka. Sukienka kleiła mi się do pleców, a ręce drżały od ciężaru, który od wczesnego wieczora nosiłam w tę i z powrotem między stolikami. Padałam z nóg, ale godziny dzieliły mnie jeszcze od powrotu do domu. Rękawem otarłam pot z czoła.

Damir przesunął w moją stronę kolejną, wyładowaną niemal po brzegi tacę.

– No dalej, do roboty. Spać będziesz w domu – popędził mnie właściciel Merlina, który oparł się o kontuar i przyglądał mi się, zmrużywszy oczy. Był ogromny, a każdy jego wystający spod ubrania skrawek ciała, a także ten zakryty, tatuaż. Ze względu na panującego tu gorąc chodził w wytartej skórzanej kamizelce, zaś krótko ostrzyżone włosy ufarbował na biało. Ogólnie rzecz biorąc, nie sprawiał wrażenia osoby godnej zaufania, ale ja cieszyłam się, że przed trzema laty przyjął mnie do pracy mimo braku referencji.

– Daj mi chwilę – poprosiłam możliwie hardym głosem. – Zaraz się tym zajmę.

Mamrocząc, podsunął mi kubek wody.

– Kiedy ostatnio coś jadłaś? I nie chodzi mi o garść orzeszków, którą w siebie wrzuciłaś.

Zamyślona zmarszczyłam czoło, ale nie dałam się zwieść, że Damir martwi się o moje dobro, bo zależy mu na mnie jako na osobie.

– Jakoś wczoraj. Miałam sporo roboty.

Pokręcił głową.

– Musisz o siebie dbać. Nie możesz sobie pozwolić na to, żeby na kilka dni wypaść z grafiku. Ja zresztą też nie.

– Niech cię o to głowa nie boli – odparłam sarkastycznie. – Dbam o siebie, żebyś mógł mnie dalej wykorzystywać. Kupię sobie kilka podplomyków za tę głodową pensję, którą mi płacisz. – O ile będę miała jeszcze siłę gryźć. Chwilowo pragnęłam tylko walnąć się na łóżko i przespać kolejny rok. Niestety to nie wchodziło w rachubę.

– Zawsze możesz trochę dorobić. – Jego głos zrobił się śliski. – Jak inne dziewczyny. Wystarczy jedno słowo. Nie brakuje tu gości, którzy o ciebie pytają.

– Znasz moją odpowiedź, w tej kwestii nic się nie zmieniło. Zapomnij. – Najchętniej chlusnęłabym mu piwem prosto w twarz. Nie dałabym się nigdy dotknąć żadnemu z tych oblechów, o czym Damir doskonale wiedział. Ale wiedział też, że pilnie potrzebuję gotówki na czynsz. Nie szukałam jednak kochanków w tym podupadłym przybytku i nie miałam ochoty oddawać się nikomu za pieniądze.

– Nasza Valea jest zbyt wytworna dla twojej klienteli – rozległ się za mną wysoki głos. – Ile razy będziesz ją jeszcze pytać?

Odwróciłam się do Ivany, dziewczyny, która tak jak ja pracowała w Merlinie. Usta miała pomalowane krwistoczerwoną szminką, na plecy opadały jej luźno jasne włosy. Była ubrana w tak obcisłą sukienkę, że nie pozostawiała ona wiele pola dla wyobraźni tego,

kto na nią patrzył. Przyjrzała się mojej sylwetce, całkowitemu przeciwieństwu bujnych kształtów.

– Musisz częściej jeść coś ciepłego, przede wszystkim mięso. Inaczej mężczyźni nie będą mieli nawet za co cię złapać.

– Kolejny powód, żeby jednak zrezygnować z mięsa. – Przyciągnęłam tacę i napięłam mięśnie. Co ja bym dała, żeby taca sama unosiła się w powietrzu. – A tak na marginesie, wiem już, jak ugotować jajko – oświadczyłam tym dwojgu. – Jakiś postęp w porównaniu do zeszłego tygodnia. – Dzięki tej głupiej gadaninie udało mi się przynajmniej odrobinę dłużej odsapnąć.

Huczący śmiech Damira zagłuszył na moment gwar gości.

– Ćwiczyłaś. Dobra dziewczynka.

– Znasz mnie przecież. Kiedy raz wbiję sobie coś do głowy, to wcześniej czy później dopnę swego. – Większość jajek popękała w trakcie gotowania, na koniec we wrzącej wodzie pływały grudki białka i całość wylałam prosto do lichej kanalizacji, kilka szczerów miało dzięki temu wyzerkę. Było to obrzydliwe i już na wstępie położyło kres mojej obiecującej karierze kucharki. Oni jednak nie musieli o tym wiedzieć.

– Mogłabym ci coś ugotować – oświadczyła ze złośliwym uśmiechem Ivana. – Jeśli w zamian powrózysz mi z ręki.

W tej dziedzinie nie była wprawdzie dużo bardziej utalentowana ode mnie, ale mimo wszystko przytaknęłam. Wrózenie z ręki stanowiło niegroźną sztukę, do której ludzie nie przykładali większej wagi, jeśli zbyt wiele przepowiedni naprawdę się nie sprawdzało. Nie miałam może dużego doświadczenia jako wróżka, ale za gorący posiłek byłam skłonna sięgnąć po swoją znikomą wiedzę.

Ivana odeszła tanecznym krokiem, kołysząc biodrami. W innym życiu mogłybyśmy się zaprzyjaźnić. Tak jak ja była sama na tym

świecie, bez rodziny, która by się o nią troszczyła. Stała się przez to wyrachowana i bezwzględna. Może pewnego dnia też tak skończę, jeśli tylko przyjdzie mi zostać w Aquincum. Każdy dzień przypominał tu walkę, a dla Ivany ta walka była jeszcze cięższa.

– Wciąż liczy, że na jej linii serca zobaczysz mężczyznę, który obyspie ją pieniędzmi, a nie jakiegoś przegrywa jak ojciec jej syna. Coś takiego się jednak nie wydarzy – burknął Damir. – Jest najzwyczajszą dziwką, a ja nie zamierzam tu więcej tolerować hokus-pokus.

Doskonale wiedziałam, czego Ivana ode mnie oczekuje. Trochę nadziei na beztrudne życie. Chiromancja to jednak nauka, nie koncert życzeń. Ostatnia sesja nie potoczyła się zgodnie z jej oczekiwaniami, podstawiała mi więc tamtego wieczoru nogę i z pełną tacą w rękach zaryłam nosem w ziemię – koszt drinków Damir potrącił mi z wypłaty. A to wszystko dlatego, że w jej dłoni nie udało mi się dojrzeć upragnionego i jakże potrzebnego księcia. Ludzie nie rozumieją, że przede wszystkim sami odpowiadają za swoje szczęście.

Złapałam tacę, żeby wrócić do pracy, kiedy ktoś mało subtelnie chwycił mnie za pierś. Taca uderzyła z powrotem o kontuar, a kufel się wyrócił. Piwo przelało się przez drewniany brzeg i spłynęło mi na dół sukienki. Odwróciłam się. Jakiś facet o zwichrzonej czuprynie, zapadniętych policzkach i szarej cerze szczyrzył się do mnie znacząco.

– Jeśli życie panu miłe, radzę trzymać ręce przy sobie.

Stonowane, a zarazem stanowcze polecenie padło zbyt późno, bo już chwyciłam drugi kufel i chlusnęłam spienionym sokiem jęczmiennym prosto w twarz macantowi. Gromkie śmiechy rozległy się wśród gości. Nie pierwszy raz byłam napastowana i zapewne nie ostatni. Damir nigdy nie stawał w naszej obronie, więc szybko się nauczyłam, że najważniejsze to nie okazywać strachu. Napastnik

otał sobie gorzki napój z policzków, uniósł ręce i się wycofał. Oczy, zamglone po spożyciu zbyt dużej ilości wędznych grzybków, płonęły mu złośliwą wściekłością. To jednak nie ze względu na mnie tak szybko się poddał, skłonił go do tego mężczyzna, który wypowiedział groźbę i którego obecność czułam za sobą aż nazbyt wyraźnie. Jego zimny, świeży oddech muskał mnie po karku, powodując gęsią skórkę. Zarazem jednak czułam mrowiącą ulgę – miła odmiana od duchoty panującej w pomieszczeniu. Obróciłam się, uniosłam głowę i serce na moment zamarło mi w piersi. Na jego pięknych ustach zamigotał uśmiech. Mężczyzna przede mną jakby słyszał nierówne bicie mojego serca, bo uśmiechnął się jeszcze szerzej, a potem zamarkował uprzejmy ukłon. Miał nie więcej niż trzydzieści lat i zdecydowanie przewyższał mnie wzrostem. Przesunęłam wzrokiem po jego prostym nosie, kanciastej szczęce i wróciłam do ust. Jego blada karnacja wydawała się wręcz nienaturalna. W przytłumionym świetle nie byłam w stanie rozpoznać koloru jego oczu, jego włosy lśniły jednak czernią jak polerowany heban. Spokojnie znosił to, jak mu się przyglądam, i sam także mierzył mnie wzrokiem spod długich, gęstych rzęs. Miał na sobie czarną pelerynę z delikatnego materiału i białą koszulę z falbaną przy kołnierzu – w tej zapuszczonej knajpie wyglądał, jakby uciekł z innej bajki. Na umięśnionych nogach miał skórzane spodnie, wpuszczone w czarne kozaki wypastowane na wysoki połysk. Cała jego postać zdawała się imponująca, ale twarz nie miała sobie równych, tak był przystojny. Podszedł i pochylił głowę, stosownie hamowana dzikość w jego drobnych ruchach sprawiła, że przeszły mnie ciarki. Gdybym miała wątpliwości co do tego, kto to jest, zniknęłyby jak ręką odjął po zaciągnięciu się jego zapachem. Czuć było od niego igliwem sosnowym i wilgotną ziemią, a pod spodem dało się wyczuć delikatną, metaliczną

woń krwi. Bez cienia wątpliwości był to strzygón i najmądrzej by było zacząć wołać w przerażeniu o pomoc. Gdybym była zwykłym człowiekiem, tak właśnie bym postąpiła. Jednak jako wiccanka nie bałam się go. Nie napije się mojej krwi, bo strzygom nie wolno pić z wiccan ani czarownic, i gdy nie są akurat ogarnięte krwawym amokiem, to respektują ten zakaz, a strzygón przede mną nie wykazywał żadnych objawów tej budzącej lęk choroby. Ręce mu nie drżały, nie brakowało mu tchu, a oczy nie żarzyły się jak płonące węgle. To on powinien się bać. Jeśli ktoś go rozpozna lub padnie na niego jakiegokolwiek podejrzenie, że może być krwio pijcą, to go zlinczują.

Ani trochę nie sprawiał jednak wrażenia zléknionego.

– Zrobił coś pani? – spytał z kamienną twarzą, choć pełnym obawy głosem. Sporo czasu minęło, od kiedy ktoś się o mnie troszczył i pod wpływem tej świadomości stało się ze mną coś dziwnego. Ogarnęło mnie nagle pragnienie, żeby nie musieć codziennie walczyć. Chciałam kogoś, kto razem ze mną poniesie brzemień mojego życia. – Jeśli tak, to go zabiję – dodał niby mimochodem, jakby zapraszał mnie na herbatę.

Przepędziłam te naiwne myśli. Nikt tu za mnie nie będzie walczyć.

– Nie ma takiej potrzeby – odrzuciłam uprzejmie propozycję. – Nie trzeba mi rycerza, który będzie zabijać za mnie smoki. – Ani żadnego miłośnika krwi w gospodzie w Aquincum. Nie powinnam była się na niego gapić, ale okazało się to ponad moje siły. Wręcz nie mogłam oderwać oczu. Kiedy się mu przyglądałam, hałasy w oberży zeszły na dalszy plan.

Rozpuszczone włosy sięgały mu ramion. Były zmierzwione, jakby musiał walczyć z wiatrem, który nie chciał mu pozwolić wejść do Merlina. Byłoby lepiej, gdyby posłuchał wiatru. Lepiej dla mnie.

Należał do Ardealu, krainy za Mglistym Murem, dokąd po ostatniej wielkiej wojnie wycofały się z tego świata wszystkie obdarzone magią istoty. Normalnie ludzie nie przekraczali tej granicy, jeśli liczyć ludu wędrownego. Był to kraj, o który strzygi, wiccianie i czarownice od wieków ze sobą walczyły. Kraj, który był również moją ojczyzną do czasu, aż w wieku dziesięciu lat musiałam ją opuścić, bo mój dziadek – arcykapłan wiccan – tak zdecydował. Kazał mnie stamtąd zabrać, żeby mnie chronić. Żeby dać mi szansę na normalne życie, cokolwiek to miało znaczyć po utracie korzeni. Miałam się u niego meldować tylko raz w roku – w urodziny. Poza tym wszelkie kontakty były dozwolone jedynie w wyjątkowych sytuacjach. Gdyby w moim domu nie pojawiały się regularnie książki z Ardealu, może bym uznała, że tylko sobie ubzdurałam to pochodzenie. Dzięki temu istniała jednak przynajmniej jakaś drobna więź, nawet jeśli była ona tak cienka jak nić w pajęczej sieci.

– Gdybym był rycerzem, byłaby pani damą mego serca. – Zaśmiał się, a w powietrzu nagle coś jakby zatrzeszczało. Ten typ był o niebo bardziej niebezpieczny od tego, który mnie przed chwilą molestował, bo przed jego bronią nie sposób było się obronić działem ani magią.

Z trudem udało mi się nad sobą zapanować i dostrzegłam chciwe spojrzenie Damira. Miał zapewne nadzieję, że tym razem okażę słabość i zgarnie swoją działkę. Co do słabości może nawet się nie mylił, ale męczyzna naprzeciwko mnie z całą pewnością nie musiał płacić kobietom za ich przychyłność. Musiałam jednak wracać do pracy – nie powinnam pozwalać, żeby jakiś obcy zbijał mnie z pantafyku. To poniżej mojej godności.

– Widzi pan gdzieś jakieś damy? – Przeniosłam wzrok z rozpraszającego mnie oblicza na kołnierz koszuli. Dwa górne guziki miał

rozpięte, dzięki czemu dostrzegłam jego żylastą szyję i fragment torsu. Z trudem powstrzymałam ochotę, żeby go dotknąć. To tyle w kwestii mojej godności. Rozpłynęła się właśnie po brudnej podłodze. Westchnęłam bezgłośnie. Jak każda dwudziestodwulatka miałam naturalne potrzeby i je zaspokajałam, Wielka Bogini była w końcu znacznie mniej pruderyjna niż ludzie, jeśli chodzi o obcowanie mężczyzn i kobiet. Pożądanie było częścią nas, nie sposób przed nim uciec. Dlatego od czasu do czasu wynajdywałam sobie towarzystwo na jedną noc w lepszych częściach tego miasta. Nigdy jednak nie uległabym tej pokusie tutaj, w Merlinie, choć sprawy wcale nie ułatwiało to, że właśnie się we mnie odezwała. Pod wpływem przenikliwego spojrzenia strzygi.

Zauważyłam Ivanę, która stała przy stoliku i z otwartymi ustami przyglądała się temu mężczyźnie. Niedobrze.

– Jakaś się chyba znajdzie. – Jego uśmiech stał się niemal diaboliczny. – Poszukać?

Pokręciłam głową, żeby otrząsnąć się z zamroczenia, które groziło tym, że zostanie ze mną na stałe.

– Powinien pan stąd chyba jak najszybciej odejść – poradziłam zachrypniętym głosem. Zazwyczaj byłam zdecydowanie bardziej błyskotliwa. Musiała to być wina zmęczenia. – Najwyraźniej musiał pan zmylić drogę.

Nie pasował do tego przybytku przegranych. Nic w tym strzygoniu nie wskazywało na taką bezradność, jaka spowijała innych ludzi i która przez ostatnie tygodnie próbowała mi się udzielić. Aż do teraz. Do tego momentu. Pomimo zmęczenia tryskałam pełnią życia bardziej niż któregośkolwiek innego dnia minionej zimy, mroźniej i surowej. Ale gdyby Ivana podeszła i go rozpoznała... Wołałam nawet nie myśleć o panice, jaka by wtedy wybuchła. Zeszłego lata

dwie ogarnięte krwawym amokiem strzygi zabłądziły do Aquincum. Złapano je dopiero, gdy zabiły dwanaścioro osób i doszczętnie wysały z nich krew – poddano je wtedy okrutnym torturom i wbito na pal przed zamkiem.

– Jestem dokładnie tam, gdzie chcę. Gdybym mógł, przybyłbym dużo wcześniej. – Jego głos był łagodny, ale pobrzmiewała w nim szorstka nuta, która, jak mi się wydawało, zdradzała uczucia, chociaż mogło się to okazać jedynie urojeniem.

Muszę wyrwać się z tego kręgu, bo inaczej pograżę się jeszcze bardziej, chcąc patrzeć na tego mężczyznę przez resztę nocy. Albo z nim rozmawiać, albo go dotykać. Choć bardziej niż cegokolwiek innego pragnęłam z nim zostać i poprosić go, żeby opowiedział mi o domu. O tamtych gęstych lasach, górach, otwartym niebie. Nie mogłam znieść tęsknoty i na moment stałam między szorstkimi skałami, przytulałam się do jednego z prastarych drzew i biegałam z bratem po gospodarstwie, gdzie mieszkaliśmy z rodziną. Towarzyszyło nam szczekanie psów i słyszałam zatroskane nawoływanie mamy tak wyraźnie, jakby stała obok mnie. Zamrugałam, żeby przepędzić te obrazy. Nie było to ani odpowiednie miejsce, ani odpowiednia chwila na przywoływanie wspomnień. Wzrok stojącego naprzeciwko mężczyzny spoczywał na mnie tak uważnie, jakby widział to, co miałam przed oczami. Pospiesznie cofnęłam się o krok i wtedy się potknęłam. Wysunął ręce w moją stronę, ale mnie nie dotknął, bo pokręciłam głowę. Nie dlatego, że się go bałam. Bałam się, że już takie nieznaczne muśnięcie wystarczy, bym straciła nad sobą pełną kontrolę.

Za barem Damir polerował lśniące czystością krany do piwa i przysłuchiwał się naszej osobliwej rozmowie, nie mieszając się w nią jednak.

– Coś panu podać? – zapytałam opanowana.
– Poproszę herbatę. Z mlekiem, ale bez cukru.
– Herbatę? Serio? – Obstawiałam, że zamówi ciężkie czerwone wino. – Może jeszcze z kawałkiem ciasta? – W Merlinie było do wyboru pięć różnych gatunków piwa, gin własnej produkcji i bardzo podłe wino.

– Nie, bardzo dziękuję. Jakoś nie mam ochoty... – oblizał swoje namiętne usta – ...na ciasto.

Przewróciłam oczami i znów stałam się sobą. Z takimi idiotycznymi flirtami byłam w stanie sobie poradzić.

– Spodziewałam się chyba nieco więcej wyrafinowania.

Jego tłumiony śmiech zawibrował we mnie, robiąc coś dziwnego z moim żołądkiem. Nie był ani trochę urażony moją odmową, bo chciał jedynie, żebym się rozluźniła. Z uśmiechem pokręciłam głową, kiedy do mnie mrugnął.

Damir napełnił szklanke wodą i postawił ją głośno na kontuarze. Mętna ciecz chlapnęła mu przy tym na rękaw jego nieskazitelnie czystej koszuli.

– Ziasko może pan sobie urwać na zewnątrz. – Nie było to do niego podobne, żeby tak nieuprzejmie zwracać się do klientów, ale liczył na zdecydowanie lepszy interes i nie udało mu się ukryć zawodu, gdy stracił już wszelkie nadzieje. – I niech pan da pracować tej dziewczynie.

– Bardzo dziękuję – odparł nieporuszony strzyga.

– Muszę wracać do roboty – wyjaśniłam. – I chociaż nie było to konieczne, to mimo wszystko dziękuję. – Nieczęsto się zdarza, że ktoś staje w mojej obronie. Praktycznie nigdy.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Na pożegnanie lekko skinął głową.

Odwróciłam się z dużym trudem – nie mogłam nic poradzić na to, że moje myśli cały czas wokół niego krążyły. Czego on tu szuka? Jeśli kogoś, z kogo mógłby się napić, to Merlin nie jest najlepszym adresem. Ludzie na ogół wierzą, że strzygi piją krew pierwszej lepszej osoby, nie zważając na to, kogo przemienią w przyszłych krwiopicców. Wcale tak jednak nie jest. Starannie wybierają swoje źródła, a dawcy muszą oddać się im dobrowolnie. Wyłącznie strzygi ogarnięte krwawym amokiem zabijają na chybił trafił, tak jak było latem w przypadku tamtych dwóch krwiopicców. Płotki docierające aż do Aquincum głosiły jednak, że coraz więcej strzyg zapada na tę chorobę. Większość magicznych istot przestrzega zawartej z ludźmi umowy i trzyma się za Mglistym Murem w Ardealu. Strzygi opętane krwawym amokiem starały się natomiast raz za razem przez niego przebić. Zastępy mężczyzn służyły na granicy, żeby powstrzymać ich już na samym początku. Nie zawsze się to udawało.

Poświęciłam się pracy, sama z trudem mogąc uwierzyć, jakie to rozsądne z mojej strony. Po raz pierwszy od ponad dwunastu lat spotkałam istotę z mojej ojczyzny, ale trzymałam się złożonej w dzieciństwie przysięgi, że nikomu, ale to nikomu nie zdradzę, że jestem wic-canką. Choć niełatwo przychodziło mi ignorowanie tego strzygonia, dziadek byłby ze mnie dumny.

Przez kolejne godziny zbierałam kufle, wycierałam lepiące się piwo z drewnianych stolików i krzeseł i skłaniałam gości do opuszczenia lokalu. Dopiero kiedy wszystko już było zrobione, rozejrzałam się i potarłam zmęczone oczy. Nie było go. Smutek, który mnie ogarnął, był nieoczekiwany, mimo że wyjątkowo rzadko zawierałam nowe znajomości. Wolalam być sama. Przywykłam do samotności. Jeśli jest się samemu, nie można nikogo stracić. Ot, całkiem proste równanie: jeden minus jeden daje zero. Kiedyś było inaczej. Kiedyś

miałam rodzinę. Ale to kiedyś już dawno minęło. Dlatego przerażała mnie potrzeba, którą roznieciło we mnie krótkie spotkanie ze strzygoniem. Wierzyłam – albo raczej miałam nadzieję – że pogodziłam się już ze swoim losem. Najwyraźniej jednak wcale tak nie było.

– Do zobaczenia pojutrze – powiedziałam do Damira na pożegnanie.

– Nie zapomnij o podpłomykach. – Wcisnął mi w rękę skromną wypłatę. – I pilnie potrzebujesz trochę słońca, jesteś zdecydowanie zbyt blada. Można by cię przez pomyłkę wziąć za strzygę – mruknął bezlitośnie.

Z piersi wyrwał mi się śmiech przerażenia. Jeśli powie to kiedyś głośno przy świadkach, będzie to mogło dla mnie oznaczać wyrok śmierci.

– Tak też zrobię – obiecałam, ale on już się odwrócił i poczłapał w swoją stronę.

Wyczerpana pchnęłam drewniane drzwi prowadzące na cuchnącą boczną uliczkę. Bolały mnie stopy, oczy piekły i najchętniej zasnąłabym, tak jak stałam. Trzęsąc się, wyszłam na ciemnicę i przesywając ziąb. Teraz czekało mnie ponad półtora kilometra marszu. Gdybym nie była uzależniona od zarabianych tu pieniędzy, już dawno rzuciłabym tę pracę. Moja druga posada – w bibliotece w Aquincum – była jednak jeszcze gorzej płatna, a ja potrzebowałam pieniędzy. Miałam nadzieję, że pewnego dnia będę studiować na uniwersytecie i w związku z tym odkładałam każdy zarobiony pieniądź. Jeśli dziadek nie pozwoli mi wrócić do Ardealu, będę potrzebować planu B. Nie ulegnę nigdy losowi, w którym nie ma żadnego światła. Ivana wyszła już z jakimś frajerem. Była starsza ode mnie zaledwie o dwa lata, ale gdy kiwnęła mi głową na pożegnanie, poczucie beznadziei w jej oczach niemal wcisnęło mnie w ziemię.

Ciężkie drzwi się za mną zatrzasnęły i zbyt późno dostrzegłam trzy postaci stojące na środku zaułka. W słabym świetle, które docierało tu z ulicy, nie byłam w stanie rozpoznać, czy to goście gospody, czy obcy. Zmęczona oparłam się o ścianę, licząc, że odejdą, nie zwróciwszy na mnie uwagi. Ciszę przerwał jakiś krzyk, ale zaraz został stłumiony.

– Siedz cicho, a pójdzie całkiem szybko – wysapał męski głos. – Nie fikaj nam tu.

– Zabierz jej kasę i niech spada – odezwał się drugi mężczyzna.

– Najpierw chciałbym się jeszcze trochę zabawić – wybełkotał ten pierwszy.

– Puśćcie mnie. – Panika w głosie kobiety była aż nadto wyraźna i dopiero teraz udało mi się ją rozpoznać. Ivana. Co ona tu jeszcze robi? – Nie mam pieniędzy.

Pijany napastnik parsknął śmiechem.

– Wcale nie chcemy twoich pieniędzy. – Przysunął się do niej. – I tak rozkładasz nogi przed każdym.

– O ile mi za to zapłaci – prychnęła Ivana.

Musiałam jej pomóc. Może i sprzedawała swoje ciało, żeby utrzymać syna, ale była to zawsze jej decyzja. Tutaj z kolei zapowiadało się na czystą przemoc i nie zamierzałam dopuścić do czegoś takiego.

– Łapy precz, wy cholerne łajzy, won mi stąd – zażądałam stanowczo i ruszyłam do tej niewielkiej grupy.

Mężczyźni się obrócili. Okazało się, że do Ivany dobierał się właśnie tamten koleś, który napastował mnie w oberży.

– Niczego się wcześniej nie nauczyłeś? – zbesztalam go. Powinam była podejść do tego bardziej dyplomatycznie. Tych dwóch zapewne czekało tu na mnie, żeby odplacić mi się za tamtego kosa i towarzyszący mu wstyd.

Ivana skorzystała z okazji, że się odwrócili, odepchnęła od siebie tego, który trzymał ją bez większego przekonania, i uciekła. Popatrzyłam za nią z niedowierzaniem, zastanawiając się, dlaczego po tych wszystkich latach jeszcze się tak łudzę w stosunku do ludzi.

Drugi – obcy – mężczyzna się roześmiał.

– Dużo ciekawej będzie się zabawić z takim dzikim kociakiem niż z tchórzliwą kurą. Zostawiła nam ciebie na pożarcie. Najwyraźniej nieszczęśliwie za tobą przepada. – Podszedł do mnie. Obaj mężczyźni byli pijani i musieli, jeśli sądzić po blasku ich oczu, dopiero co zażyć wiedźmie grzybki. Narkotyki nieustannie przepływały przez Mglisty Mur i wielu sądziło, że do miasta szmuglują je oficerowie, którzy na granicy handlują z czarownicami, żeby dorobić do żołdu. Marzłam, byłam zmęczona i głodna, przeciwko dwóm mężczyznom nie miałam żadnych szans. Nie zamierzałam się jednak poddać bez walki.

– Dałem ci dwa hellery – oświadczył macant. – Dość wysoki napiwek dla takiej dziwki jak ty, wypadaloby się chyba jakoś odwdzięczyć.

– Mam na ten temat inne zdanie. A jedno piwo dostałeś za darmo – odparłam, nadając mojemu głosowi szorstkość, która w przypadku tych dwóch była czystym marnotrawstwem. Nie mogłam jednak wrócić do gospody, bo od tej strony w drzwiach była tylko gałka. Budynki wychodzące na zaułek były pozbawione okien. Wołanie o pomoc nie miało większego sensu, bo nikt nie przyjdzie mi tu w nocy z pomocą. Damir nie używał tego wyjścia, tylko szedł od razu na górę do swojego pokoju nad Merlinem, a za mną droga kończyła się dwumetrowym parkanem. Może Ivana wróci? Na to jednak wołałam nie liczyć. Musiałam poradzić sobie jakoś własnymi siłami, chociaż nie miałam ich zbyt wiele. Wykluczałam

sięgnięcie po przemoc, bo wiccanom nie wolno stosować zaklęć, które mogą wyrządzić komuś krzywdę. Ten, kto ustanowił tę zasadę, najwyraźniej nie wiedział, jak bezbronne są kobiety w świecie ludzi. Z tą dwójką będę musiała postąpić wbrew wszelkim zasadom, nie miałam po prostu innej opcji. Musiałam zaryzykować i użyć tej odrobiny magii, którą dysponowałam, licząc po cichu, że tych dwóch jest na tyle zamroczonych, że nie będą później nic pamiętać i nikomu o tym nie opowiedzą. Czy wystarczy mi magii, żeby ich obu unieszkodliwić? Jeszcze nigdy nie używałam jej po to, by kogoś zranić. Czysto teoretycznie wiedziałam, jak takie zaklęcie funkcjonuje, jednak... potknęłam się i skręciłam nogę, kostkę przeszył nieznośny ból. Stłumiłam w sobie jęk, ale mój pech nie uszedł uwadze napastników. Zarechotali pewni swego. Zebrało mi się na mdłości. Drugi mężczyzna przyglądał mi się jak jastrzęb, który zamierza się rzucić na mysz. Był szczuplejszy od macanta, słabiej umięśniony i – co wyraźnie dało się zauważyć – dużo bardziej niebezpieczny. Złapał mnie za rękę.

– Mam jasne zasady – oświadczyłam chłodno, żeby dać im i sobie ostatnią szansę. – Wolno patrzeć, ale nie dotykać.

– Ale cała przyjemność kryje się w dotykaniu. – Wyszczrzył się mężczyzna, ukazując mi brązowe, spróchniałe zęby. Jego oddech cuchnął tak potwornie, że mnie zemdliło.

– Może i tak, ale będziecie musieli poszukać sobie jakiejś innej rozrywki. – Opierałam się uściskowi, ale palce mężczyzny coraz mocniej wrzynały mi się w rękę. Pochylił się i wcisnął nos w moje włosy. Teraz zbliżył się do nas także macant i znów się ośmielił położyć mi dłonie na piersiach. Zazwyczaj w takich sytuacjach najsmardziej jest zachować spokój i opanowanie, ale akurat teraz nie chciałam być mądra. Uniosłam zaciśniętą w pięść wolną dłoń i zdzieliłam

go w brodę. Przy ciosie zęby nieprzyjemnie mu zazgrzytały, a potem wydarł się na całe gardło. Tak go to rozjuszyło, że rzucił się i powalił mnie na ziemię. Na moment pociemniało mi przed oczami, kiedy walnęłam plecami o bruk, a z moich płuc uszło powietrze. Był taki ciężki, że ledwie mogłam się pod nim ruszyć.

– Jeszcze tego pożałujesz – wysapał, podczas gdy macant się podniósł i położył dłoń na moim gardle. Jego skóra wydawała się wilgotna i lepka.

Słumiłam w sobie odruch wymiotny.

– Puśćcie mnie – wydusiłam z siebie.

– Dopiero jak z tobą skończymy. Pokażę ci, do kogo należy tu ostatnie słowo.

Nie pozostawił mi wyboru. Ten mężczyzna nie był dobrym człowiekiem, ale zaatakuję go bronią, której nie da rady się oprzeć. Skupiłam się i z poczuciem ulgi stwierdziłam, że ciepło napływa mi do dłoni. Położyłam mu je na torsie, szeroko otworzył oczy. W moich opuszkach palców zgromadziła się energia, po czym magia rozładowała się gwałtowniej, niż się tego po niej spodziewałam. Napastnik wyleciał w powietrze, a impet zaklęcia cisnął nim o ścianę. Po zaułku poniósł się echem odgłos łamanych kości, po czym zapanowała kompletna cisza. Żar w moich dłoniach przygasł równie szybko, jak się w nich rozniecił. Pospiesznie podniosłam się z ziemi. Z tym drugim napastnikiem będę musiała poradzić sobie konwencjonalnymi środkami – wyczerpałam już swoje pokłady magii.

– Wiedzma – syknął. – Jesteś czarownicą. – Jego głos zdawał się przyciążony.

Nie mogłam dopuścić, żeby wykrzyczał to oskarżenie na całe gardło.

– Nie jestem żadną czarownicą – oświadczyłam z pełną stanowczością. Jeśli uda mi się jakimś cudem ujść stąd cało, nie będę

mogła się pokazać w tej okolicy. Damir nie wie, gdzie mieszkam ani że dodatkowo pracuję jeszcze w bibliotece. Przy odrobinie szczęścia tych dwóch nie zgłosi też żadnego zdarzenia. W przeciwnym razie strażę będą jutro przeczesywać całe miasto, szukając moich śladów.

Mężczyzna powoli do mnie podszedł, stan jego przyjaciela zdawał się nieszczególnie go interesować.

– Moglibyśmy chyba dojść do porozumienia. Nikomu nie powiem, co z ciebie za jedna, jeśli w zamian wyświadczysz mi przysługę.

Mogłam już sobie wyobrazić, na czym miałyby ta przysługa polegać.

– Po moim trupie – rzuciłam.

Zachichotał.

– Kiedy już z tobą skończę, zawiśniesz na szubienicy przed zamkiem. Masz wybór. Ja albo kaci.

Kiedy podszedł i zatrzymał się tuż przede mną, stłumiłam odruch wymiotny. „Proszę”, błagałam w duszy swoją magię, ta jednak się zużyła i trzeba było dni, aby znów się naładowała. Nie pozostała ani iskierka.

– Co do tego jesteśmy chyba zgodni? – Przycisnął mnie do ściany, ale oparłam dłonie o jego pierś, odepchnęłam go i pomimo bolącej kostki rzuciłam się biegiem. Udało mi się pokonać zaledwie kilka metrów, nim napastnik chwycił mnie za rękę i przyciągnął do siebie. Jeszcze raz walnęłam plecami o ziemię, nie byłam jednak gotowa się poddać, machałam rękami i kopałam. Mężczyzna zaśmiał się tylko, po czym złapał dekolt mojej sukienki. Materiał rozwał się akurat w chwili, kiedy wcisnęłam kciuki w jego oczodoły. Zawył, a jego ciężar nagle ze mnie zniknął. Rozległ się pomruk tak groźny, że zmroziło mi krew w żyłach. Ciemna postać złapała za szyję tego bandziora i przytrzymała go wysoko w powietrzu jak najpospolitszą kukłę. Pospieszenie odczołgałam się od nich obu.

– Jeśli ci życie miłe, to się stąd wynoś i niech więcej cię tu nie widzę – oświadczyła ta postać lodowatym głosem.

– Jesteś... jesteś – jąkał się mężczyzna, usiłując się podnieść.

– Jestem nikim – wyszeptał mój wybawca. – Najlepiej będzie, jeśli o mnie zapomnisz.

– Tak, tak, zapomnę – wymamrotał, podniósł się wreszcie i uciekł.

Nie zdążyłam nawet mrugnąć, a strzygoń już przy mnie klęczał, nawet nie zauważyłam, jak się ruszył z miejsca. Troskliwie odgarnął mi z twarzy pasmo długich rudych włosów, które wyszło z mojego warkocza. Kiedy położył zimne dłonie na moich policzkach, poczułam wokół siebie jego zapach.

– Mimo wszystko może przyda ci się rycerz – powiedział cicho.

– Dobrze się czujesz?

Skinęłam głową i z dużym trudem stłumiłam pokusę wtulenia się w jego dłoń. Przez chwilę siedziałam, odczuwając ulgę, że uniknęłam najgorszego.

– Lepiej stąd chodźmy – wymamrotał strzygoń. – Przypuszczam, że niełatwo o mnie zapomnieć.

Zaśmiałam się na tę uwagę. Odsunął się i pomógł mi wstać. Zmieszana wytarłam ziemię z sukienki.

– Bardzo dziękuję. – Zapieranie się, że jego pomoc na nic się tu nie zdała, byłoby z mojej strony dziecinadą. – Musisz stąd zniknąć. Ten typ zgłosi, że jakiś strzygoń go zaatakował. Już sobie poradzę. – Trzeba wrócić do domu. Zaryglować drzwi i pomodlić się do Wielkiej Bogini, żeby nikt mnie nie szukał.

Strzygoń nie ruszył się jednak z miejsca.

– Często ci się to zdarza? – Jego pytanie zabrzmiało niewinnie, ale nie udało mu się ukryć wściekłości w głosie. Wściekłości, która nie była wymierzona we mnie.

– Tak źle jeszcze nie było. – Pokuśtykałam do nieprzytomnego mężczyzny i upewniłam się, że żyje. Strzygoń już mnie nie dotykał, ale nieustannie trzymał się tuż obok mnie. Żeby mnie bronić na wypadek, gdyby było to konieczne. – Ten typ ściągnie nam na głowę straż miejską. Rada płaci wysoką nagrodę za zgłoszenie aktywności magicznej i jeszcze wyższą, jeśli dostanie wskazówkę, jak namierzyć strzygę.

Zignorował moje ostrzeżenia i trącił butem nieprzytomne cielsko. Rozległo się ciche jęknięcie.

– Wykończyć go? – Lodowatość tych słów nie pozostawiała cienia wątpliwości, że jest gotów to zrobić, jeśli tylko mu pozwoli.

– Myślę, że przez jakiś czas nie będzie już nikogo napastować. Nie ma więc co brudzić sobie rąk. – Dotknęłam obolałej szyi. Z pewnością jutro będę tam miała siniaki, tak samo jak na rękę. Z dużym trudem stłumiłam drżenie, po czym kuśtykając, odeszłam. Czulałam, że strzygoń za mną podąży i że nic głupiego nie przyjdzie mu do głowy. Wielka Bogini nie wybaczy mi śmierci człowieka.

– Chciałbym mieć w sobie tyle ufności. – Westchnął, potarł sobie kark, cały czas idąc koło mnie do wyjścia z tej uliczki, gdzie zatrzymałam się niezdecydowana. Musiałam go zapytać, co tu robi. Dlaczego tu przyszedł. Dlaczego nie poruszył kwestii mojej magii. Jeśli to widział, musi wiedzieć, że jestem wiccanką. Ale może wcale nie było to dla niego ważne.

– Nie skrzywdzimy bardziej tego człowieka – oświadczyłam kategorycznie. – Już samo to, co mu zrobiłam, było niewłaściwe.

– Ale to przecież on skrzywdził ciebie. – Jego spojrzenie powędrowało z mojej twarzy na szyję i kostkę.

– Byłam nieuważna i się potknęłam. Za to akurat nie ponosi odpowiedzialności.

– Ale nie potknęłabyś się, gdyby tych dwóch się na ciebie nie zaczęło – upierał się, a jego gniew zawibrował już wyraźnie w powietrzu. – Nie było to mądre z twojej strony, żeby samej się tu zapuszczać. – Przejechał wzrokiem po zaułku. Paliło się tu raptem kilka latarni olejnych, a wiatr niośł po błotnistej ziemi śmieci, które zatrzymywały się pod ścianami domów. Szczury w poszukiwaniu jedzenia przemykały wąskimi ściekami cuchnącej kanalizacji.

– Dzięki za info – prychnęłam poirytowana.

– Nie ma za co, chociaż nie sędzę, żebyś w przyszłości zmieniła swoje podejście. – Jego oczy nagle się jakby rozzarzyły. Zauważył, że drzę, a na szyi i dekolcie mam gęsią skórkę. Płynnym ruchem ściągnął z siebie pelerynę i zarzucił mi ją na ramiona. Materiał był ciepły i miękki i chociaż nie powinnam była jej przyjmować, nie dałam rady się oprzeć. Strzygoń troskliwie mi ją zawiązał, a mnie przeszedł dreszcz, gdy jego palce musnęły wrażliwą skórę na moim gardle. Natychmiast się cofnął o krok. – Ci dwaj chcieli ci zrobić coś dużo gorszego.

– Ale nie zrobili. Dzięki tobie. – Nie znosiłam sytuacji, w których traciłam kontrolę nad tym, co się dzieje. Nienawidziłam jeszcze bardziej, kiedy działo się to na oczach świadków. A współczucia naprawdę nie mogłam ścierpieć. Mimo to owinęłam się szczelnie peleryną i zarejestrowałam, że kąciki jego ust drgnęły z satysfakcji. Zapach świeżego powietrza, miękkiej, bagiennej ziemi i sosnowego igliwia przenikał tkaninę. Ostrożnie zaciągnęłam się tą wonią. W głowie błyskawicznie pojawiły się obrazy i na moment oddałam się kilku wspomnieniom, które zachowałam z wcześniejszego życia. Wtedy miałam dom, rodziców i rodzeństwo, kochano mnie. Tata jeździł ze mną konno po lesie i uczył mnie żywić się roślinami. Moja matka śpiewała ze mną i z moją siostrą Lupą i pocieszała

nas, kiedy coś sobie zrobiliśmy. Nocami leżałam w jednym łóżku z bratem bliźniakiem Kyrillem i słuchałam opowieści taty o historii Ardealu. Byłam szczęśliwa. Obecnie zdecydowanie zbyt często miałam wrażenie, że te wspomnienia należą do jakiejś innej dziewczyny. Do dziewczyny, która umarła tamtej nocy, gdy królowa czarownic zabiła jej rodzinę. Zerknęłam na strzygonia, który uważnie mi się przyglądał.

– Powinienem być wcześniej interweniować. – Jego głos spłynął po mojej skórze jak gorąca woda źródłana po długiej nocy.

– Nie powinieneś być tego w ogóle robić. Ściągnąłeś przez to na siebie niepotrzebne zagrożenie. – Zrobiłam krok do przodu i znów jęknęłam. Ból nasilał się z sekundy na sekundę. Troskliwie wziął mnie pod rękę i podparł. Jego druga ręka otuliła moją talię, niezbyt mocno, ale zdecydowanie. Zamiast go odtrącić, jak byłoby najrozsądniej, poddałam się uściskowi i na moment uległam iluzji bezpieczeństwa. Potem zagryzłam zęby, uwolniłam się z jego uścisku, a on pozwolił mi się odsunąć. Ostrożnie, stawiając jeden krok za drugim, wyszłam na główną ulicę. Strzyga trzymał się cały czas tuż obok, ale więcej mnie już nie dotknął.

– Daleko masz? – Ton jego głosu wydawał się nadal przyjacielski, ale kryła się pod nim ta sama stalowa surowość, z którą wcześniej wygrażał tamtemu mężczyźnie w knajpie. Jego akcent był miękki, ale głos ciemny. Nie będę go pytać o Ardeal, bo jeśli to zrobię, tęsknota za domem stanie się jeszcze bardziej dokuczliwa. – Mogę cię tam zanieść – zaproponował.

– Nie ma takiej potrzeby – zapewniłam. – Poradzę sobie.

Jego wzrok był uparty i w końcu dostrzegłam kolor jego oczu. Bursztynowe tęczęwki żarzyły się pośród nocnej ciemności tak jasno jak ognisko w noc Beltane, które zapamiętałam z dzieciństwa.

- Chciałbym tylko, żebyś bezpiecznie dotarła do domu.
- Zawsze bezpiecznie docieram do domu. Nie jesteś za mnie odpowiedzialny.

Gniewnie zmarszczył czoło. Jeśli teraz ktoś zbyt mocno się do mnie zbliży, urwie temu komuś głowę. To, co zrobiła ze mną ta krótka chwila, w której wydawało mi się, że nie tylko ja jestem za siebie odpowiedzialna, było niewłaściwe. Żeby wyzbyć się odurzającego poczucia, oschle się roześmiałam. Mimo wszystkich swoich starań przez ostatnie lata co jakiś czas odzywała się we mnie potrzeba bliskości.

- Bardzo nie lubię się powtarzać. Ale sama sobie poradzę.
- Nie poradzisz sobie. Nie dzisiaj w nocy. – Ton głosu miał cwany, a jego oczy zmieniły się w wąskie szparki.
- Serio. – Byłam świadoma tego, jak uparcie to brzmi, i ruszyłam z miejsca.

Nie poszedł za mną, a ja kategorycznie postanowiłam, że nie będę tej decyzji żałować.